DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 18/30 Grudnia 1855 roku. № 346. Jutro Ś. Sylwestra Pap.
Wschód słoń. o god. 8 min. 12. — Zachód o g. 3 m. 55.

Dnia jutrzejszego w kościele KK. Franciszkanów przypada odpust zupełny, nadany od stolicy Apostolskiéj, na podziękowanie Panu Bogu, który nam łaskawie przeżyć dozwolił rok kończący się, również aby Go ubłagać na następny, który przy łasce niebios abyśmy w dobrym zdrowiu mogli przepędzić. Nieszpory i cały porządek do tego nabożeństwa przepisany, rozpocznie się o godzinie 5éj wieczorem, na które wszystkich wiernych chrześcjan uprzejmie zaprasza się.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.
(Ciąg dalszy).

III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, mianowani: w komisji rząd. spraw wewn. i duch., według rozkazu Najwyższego z dnia 4 Grudnia 1854 roku, były pomocnik nadstrażnika Zawichostskiej brygady straży granicznéj 14éj klasy Miron Wiesiołowski, p. o. rachmistrza klasy 2éj; podrachmistrz Jan Maleszéwski, p. o. dziennikarza wydziału administracji ogólnéj w tejże komisji rządowéj; adjunkt 1szy oddziału administracyjnego w rządzie gubernialnym Radomskim Jan Kobos, p. o. nadrachmistrza oddziału rachuby w tymże rządzie gubernialnym; adjunkt 1szy oddziału wyznań i oświecenia w rządzie guber. Radomskim Jan Pajewski, p. o. obowiązki adjunkta 1go oddziału administracyjnego w tymże rządzie gubernialnym; adjunkt 2gi wydziału policyjnego w rządzie gubernialnym Radomskim, radca honorowy Józef Russocki, p. o. adjunkta 1go oddziału wyznań i oświecenia w tymże rządzie gubernialnym; pomocnik adjunkta prawnego w rządzie guber. Radomskim, sekretarz guber. Juliusz Niemierycz, p. o. urzędnika do szczególnych poruczeń przy gubernatorze cywilnym guber. Radomskiéj; podsekretarz wydziału administracyjnego w rządzie guber. Radomskim Bronisław Malecki, p. o. tłumacza pism rossyjskich w tymże rządzie gubernialnym; podrachmistrz wydziału administracyjnego w rządzie guber. Lubelskim Antoni Pawłowski, p. o. dziennikarza tegoż wydziału; kancelista rządu guber. Lubelskiego Florjan Uszyński, p. o. podrachmistrza wydziału administracyjnego w tymże rządzie gubernjalnym; podrachmistrz wydziału wojskowo-policyjnego w rządzie guber. Płockim Mikołaj Lewandowski, p. o. rachmistrza tegoż wydziału; podsekretarz wydziału wojskowo-policyjnego w rządzie guber. Płockim Henryk Lenczewski, p. o. podrachmistrza tegoż wydziału; kancelista rządu gub. Płockiéj Aug Kusociński, p. o. podsekretarza wydziału wojskowo - policyjnego w tymże rządzie gubernialnym; kancelista biura naczelnika pow. Kieleckiego Ludwik Bielicki, p. o. rachmistrza w tymże biurze; rachmistrz biura naczelnika pow. Krasnostawskiego Kajetan Kułagowski, p. o. sekretarza w temże biurze; kasjer m. Szczuczyna w gub. Augustowskiéj Adam Wiśniewski, p. o. burmistrza Grajewa w tejże gubernji; wójt gminy Goleniowy i Szczekocin w guber. Radomskiéj Leon Wilkoszewski, p. o. burmistrza m. Szczekocin w tejże gubernji: sekretarz biura naczelnika pow. Krasnostawskiego Józef Kozarski, p. o. burmistrza m. Krasnegostawu w guber. Lubelskiéj; sekretarz kwaterunkowy magistratu m. Biały w gub. Lubelskiéj Karol Chlipalski, p. o. burmistrza m. Terespola w tejże gubernji; expedytor rządu guber. Lubelskiego, sekre. koleg. Ludwik Kosicki, p. o. burmistrza m. Kazimierza w gub. Lubelskiéj: były zastępca burmistrza m. Wolanowa Jan Thierbach, p. o. burmistrza m. Lipska w gub. Augustowskiéj; aplikant biura naczelnika pow. Pułtuskiego Wład. Nowakowski, p. o. burmistrza m. Solca w gub. Radomskiéj; burmistrz m. Gielniowa w guber. Radomskiéj Józef Osiecki, p. o. burmistrza m. Osieka w tejże gubernji; b. kasjer m. Gombina w gub. Warszawskiéj Jan Wiśniewski, p. o. inspektora policji m. Kalisza w tejże gubernji; kancelista magistratu m. Rawy guber. Warszawskiéj Alexander Jaskółkowski, p. o. sekretarza kwaterunkowego w tymże magistracie; były pisarz magistratu m. Janowa w gubernji Lubelskiéj Karol Durlach, p. o. sekretarza kwaterunkowego w magistracie m. Biały w tejże gubernji. — Przeniesieni dla dobra służby: burmistrz miasta Pyzdry w gubernji Warszawskiéj, 10éj klasy Jan Głotow, na pełniącego obowiązki burmistrza miasta Radomska w tejże gubernji; burmistrz miasta Radomska Ludwik Fabiani, na pełniącego obowiązkj burmistrza miasta Góry Kalwarji w tejże gubernji, i burmistrz miasta Góry Kalwarji Ludwik Morawski, na p. o. burmistrza miasta Pyzdr w tejże gubernji. (D. n)

— Komisja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych podaje do wiadomości pp. lekarzy, że obecnie wakują posady lekarskie następujące: w gubernji Warszawskiéj posada lekarza miejskiego w m. Brzezinach, z płacą rsr. 225 rocznie, w gubernji Lubelskiéj, posada lekarza powiatu Zamojskiego, z płacą rsr. 375 rocznie i posada lekarza m. Łosic, z płacą rsr. 225; w gubernji Płockiéj, posada lekarza m. Raciąża, z płacą rsr. 225 rocznie; w gubernji Radomskiéj, posada lekarza domu badań w Sandomierzu, z płacą rsr. 150. — Osoby lekarskie, pragnące posady powyższe pozyskać, winny zgłosić się z podaniami do komisji rządowéj spraw wewnętrznych.

Dyrekcja ubezpieczeń — Podaje się do wiadomości osób interesowanych, że dla dopełnić się mającego zamknięcia czynności rachunkowo-kassowych i ustanowienia ogólnego rezultatu z działań roku 1855, kassa główna ubezpieczeń poczynając od włącznie dnia 4 (16) stycznia 1856 roku, aż do 20 stycznia (1 lutego) t. r. nie będzie się trudnić ani poborem, ani wydatkami; dla tego wzywa wszystkich interesentów, aby przed 4 (16) stycznia 1856 roku z opłatą przypadającéj od nich należności pospieszyli, lub nawzajem, gdy im wypłata należyć będzie, po odbiór onéj zgłosili się. — Warszawa dnia 16 (28) grudnia 1855 roku. — Prezes, radca tajny, Łaszczyński. — Naczelnik kancelarji, Miedzielski.

— Wkrótce w teatrze wielkim danym będzie koncert na skrzypcach p. Franciszka Prume.

— Zapowiedziane w Kalendarzu Józefa Unger na rok 1856 dzieła, wyszły już z druku nakładem tegoż i są do nabycia w znaczniejszych księgarniach: *Uśmiech losu* powieść Włodz. Wolskiego w 3ch tomach, rs. 3. — *Wędrowiec leśny* tomów 6, rs. 3 kop. 60.—*Człowiek ze świata podziemnego* tomów 4, rs. 2 kop. 25. —*Krzyż żelazny*, kop. 75.—*Pięćdziesiąt lat*, 75 kop.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

I.

(Wyjątek z przedstawionego przez jenerał - adjutanta księcia Gorczakowa dziennika działań wojennych, od 7 (19) do 25 Listopada (7 Grudnia.)

Od 7go (19) do 25go Listopada (7 Grudnia) nic na szczególną uwagę zasługującego w Krymie nie zaszło; pod ogniem naszych warowni północnych, sprzymierzeni nie przestawali rozkopywać baterji i przykopów naprzeciw bastjonów 4go i 5go, oraz wznosić wały między bastjonami 5m i 6m.

Na lewem skrzydle naszych pozycji i koło Eupatorji miały miejsce potyczki straży przednich, przyczém jazda nasza, kozacy i Bałakławcy brali stale górę nad nieprzyjacielem.

Szczegóły tych działań znajdują się w załączoném poniżéj rozkazie dziennym jenerał - adjutanta księcia Gorczakowa.

II.

Jenerał-adjutant książę Gorczaków, donosi dnia 8 (20) Grudnia:

»Dnia 4 (16) b. m. dwie seciny kozaków Czarnomorskich, rozbiły około Kerczu silny szwadron Anglo - Tureckiéj jazdy Viviana, przyczém zabrano do niewoli dowódcę szwadronu Anglika i 47 niższych stopni.

Zresztą na półwyspie Krymskim wszystko idzie pomyślnie.

ROZKAZ DZIENNY DO ARMJI POŁUDNIOWEJ, ORAZ SIŁ WOJENNYCH TAK LĄDOWYCH JAK I MORSKICH W KRYMIE.

Kwatera główna. M. Bachczyseraj.

20go Listopada 1855 roku.

Tak w miejscach gdzie stoją straże przednie, jak i pomiędzy wojskami przodowemi rozmaitych oddziałów, spostrzegać się w tych czasach dawała, ku szczególnemu memu zadowoleniu, najgodniejsza pochwały czynność, świadcząca o czujności, przenikliwości i waleczności pp. naczelników oddziałów pomienionych, co im wielki przynosi zaszczyt.

Dowodem tego są następujące wydarzenia, które podaję do wiadomości powierzonych mi wojsk.

7 (19) Listopada o 2éj po południu, pułk kozaków Dońskich Nr 22 pułkownika Wałujewa, stanowiący

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Ny, ja sam kupię, karbowy gadał że W. pan będzie miał ze 6 korcy żyta.

— Ha! że ten stary papla wszystko wygadać musi.

— No, a po czemu?

— Po 60 groch, żyto po 40.

— Niech się W. pan nie droży, ja gotówkiem zapłacę...

I znowu po takich samych targach p. Emil sprzedał z ośm korcy; żyd dał zadatku 300 zł. obiecując przyjechać we środę po zboże.

— To mało jeszcze! — powiedział sobie nasz bohater wsiadając na koń, jedźmy do miasta. Skierował się więc koło lasu na drogę, i szczęśliwy z tak łatwych operacji, przemyśliwał nad dalszym ciągiem.

Poranek był prześliczny, mnóstwo włościan i włościanek świątecznie przybranych ciągnęło ku miastu, i pieszo i wózkami, część do kościoła, część na targ, jak to zwykle bywa w niedzielę. Pomiędzy niemi przebiegała lotem strzały jaka najtyczanka, lub wózek węgierski będące podówczas w modzie u młodych obywateli, Emil upatrywał kogo ze znajomych i kłusował naprzód. A wtem wysuwa się z za góry długi tuman kurzawy, olbrzymieje goniąc zadumanego Emilka, przeżeń zaś przebija się jeden, drugi, trzeci wózek włościański wypakowany od góry do dołu ciężkiemi worami ze zbożem. Konie idą powoli wytężając swe siły, chłopstwo postępuje obok śmigając batami, a na ostatniéj furze siedzi sam karbowy czy włodarz, pół po miejsku już przebrany, i podnosząc co chwila opasłe ciało, kieruje tym łańcuchem paląc najspokojniéj z króciutkiéj fajeczki.

Przemyślnemu Emilkowi tego tylko potrzeba; — w jednéj chwili już osnuł projekt, a skrobnąwszy konia siarczyście po żebrach, daléjże naprzód ku miastu.

Z początku trzymał się niezbyt odlegle jadącego taboru, ale gdy podjechali bliżéj miasteczka, przyspieszył biegu, wpadł jak szalony w rynek, uwiązał konia przy słupie jednego z podcieni żydowskich, a sam z całą żywością wszedł do sklepu.

— Kochany panie Haskiel! — zawołał do siedzącego poważnie za kantorem izraelity — bój się Boga dajno mi na minutę 400 zł.

— Ny, a skąd ja wezmę — odrzekł nie ruszając się z miejsca proszony. — Niech mi pan odda moje 500 zł. to będę miał.

— Ależ oddam jak Boga kocham, oddam, tylko spotkałem tu znajomego co jedzie do Krakowa, i brakuje mi 400 zł. do sprawunków. Nie bój się kupiec zaraz odbierzesz, patrzaj oto wiozą moje zboże na targ. Nie marudźno panie Haskiel, a dawaj!

— Jakie zboże? — spytał jeszcze obojętnie kupiec.

— No, żyto, groch, słowo honoru daję, a dawajno! — mówił wyciągając rękę i przebierając nogami z niecierpliwości.

— Jakto żyto, kiedy pan ma tilko na dziesięcinę.

— O! przecieżbym cię nie zwodził darmo; z proboszczem się ułożyłem, a ot fury jadą, pójdźże zobacz, sprzedam ci o dwa złote na korcu taniéj — i pociągnął go za rękę ku drzwiom.

W istocie wózki już wtaczały się na rynek, żyd popatrzył, zawahał się trochę, lecz naglony przez Emilka, wysunął szufladę i wyliczył 400 zł., zamawiając sobie trzy złote taniéj na korcu.

— Dobrze, dobrze, obejrzyj sobie tymczasem poczciwy panie Haskiel, ja palnę na pocztę, gdzie ten znajomy czeka. Do widzenia, do miłego widzenia!

I zabrawszy ową kwotę, dosiadł czemprędzéj konia, pobiegł cwałem w przeciwną ulicę, z niéj bo-

straż przednią oddziału Karalezkiego, postawił naprzeciw wsi Upa placówki; z tych uriadnik Gołubincow, oraz kozacy Panszykow, Kuzniecow, Kruczynin i Czebotarew spostrzegli, że trzéj Francuzi jechali konno przez wąwóz w kierunku od wsi Kuczki do w. Mokra-Ługowina. Pozwoliwszy im wyminąć placówki, kozacy udali się wnet w cichości dla przecięcia jezdcom drogi i zatrzymali się w wąwozie, przez który ci wracać mieli.

Spostrzegłszy kozaków, Francuzi natarli na nich pałaszami w zamiarze utorowania sobie drogi, lecz spotkani zostali wystrzałem karabinowym, przyczém pod jednym z nich (kapitanem Frochon) zabito konia i sam on wnet pojmany został; drugi (podpułkownik Brayere) zsiadł z konia i schronił się do lasu, lecz dogoniony i po niejakim oporze do niewoli wzięty został; trzeci tylko Francuz, ordynans, mając dzielnego konia ujść zdołał.

15 (27) Listopada, o świcie, z rozporządzenia naczelnika czat przednich prawego skrzydła oddziału Eupatoryjskiego, pułkownika pułku lejb-huzarów JEGO CESARSKIEJ MOŚCI Bontemps, wykonany został w kierunku Eupatorji rekonesans przez partję z 15tu ochotników Uralskiego Nr 2 pułku kozaków, pod dowództwem porucznika pułku ułanów JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ KSIĘŻNY KATARZYNY MICHAŁÓWNY, Janowskiego.

O świcie patrol turecki zetknął się pomiędzy Eupatorją i aułem z naszą partją. Porucznik Janowski, nie wahając się bynajmniéj, rzucił się z Uralcami na nieprzyjaciela i wziął do niewoli dowódcę patrolu tureckiego kapitana pułku ułanów Nr 2 Mustafę.

W tymże samym dniu i o tejże godzinie, na krańcu lewego skrzydła głównych sił naszych, zadany też został nieprzyjaciołowi cios zręczny i śmiały: dowodzący lekkim oddziałem na południowym brzegu, major pułku huzarów feldmarszałka hrabiego Radeckiego Musin-Puszkin, wszedłszy z niewielką partją ochotników na grzbiet Jajłu, dla przyjrzenia się jak najbliżéj pozycji nieprzyjaciela w dolinie Bajdarskiéj, po trzydniowych próżnych staraniach nie mógł tego dokazać w zaspakajający sposób, z powodu gęstéj mgły i ciągle padającego śniegu, ale tymczasem, sztab oficer ten, zbliżając się w różnych kierunkach ku nieprzyjacielskim placówkom zdołał zauważyć, że poczt od 10 do 15 żołnierzy, na szczycie Wschodów Merdwen, wieczorem, zapewne przez niedostatek baczności stale schodził do doliny Bajdarskiéj drogą ku wsi Kalendija, a dnia następnego z rana był zastępowany przez inny. Korzystając z téj przerwy, dla dokładnego przyjrzenia się pozycji tego postu i zbiegających się doń z różnych stron dróg, major Musin-Puszkin zarządził środki ku zdjęciu go.

W tym celu w nocy z 14 (26) na 15 (27) listopada partja ze 20 Bałakławców była skierowana ścieżką ku wschodom.

O świcie 15 (27) listopada gdy placówka nieprzyjacielska według zwyczaju stanęła na pozycji, Bałakławcy przemknęli się skrycie ku ścieżce, wiodącéj doń od Kalendji i bez wystrzału uderzyli na bagnety. Francuzi spłoszeni, spotkawszy ich kilku nieszkodliwemi wystrzałami, rzucili się ku wschodom, ale widząc że i stamtąd są odcięci przez innych dziesięciu Bałakławców, zaczajonych u stóp wschodów, złożyli broń w liczbie dziesięciu ludzi, jeden zaś usiłujący przebić się, był zabity.

Powodzenie tego trafnie obmyślanego i dzielnie wykonanego przedsięwzięcia, major Musin-Puszkin przypisuje całkowicie niezmordowanéj działalności, bystrości i rostropności sztabs-kapitana Bałakławskiego greckiego bataljonu Rizo; niemniéj jednak przyznaje to powodzenie i samemu majorowi Musin-Puszkin, który osobiście przywodził téj rosprawie.

Nagrodziwszy żołnierzy i podoficerów, którzy się najwięcéj odznaczyli w tych spotkaniach, znakami orderu wojskowego i pieniężnem wsparciem, za przyjemną dla się poczytuję powinność, podziękować naczelnikom przodowych postów: Karależskiego oddziału pułkownikowi Wałujew, prawego skrzydła Eupatoryjskiego oddziału pułkownikowi Bontemps, majorowi Musin-Puszkin, sztabs-kapitanowi Rizo, porucznikowi Janowskiemu, i wszystkim żołnierzom i podoficerom, którzy mieli udział w pomienionych utarczkach; zwierzchność zaś bezpośrednia dwóch ostatnich oficerów, została przezemnie upoważniona do przedstawienia ich do nagród.

Stawiam za wzór dowodzonym przezemnie wojskom dowody nie nierozważnego i zarozumiałego męstwa, lecz trafnéj w rosporządzeniach przedsiębierczości i pewnego wojennego rzutu oka, dane przez wymienione wyżéj osoby.

Zaś pp. wyższych naczelników proszę zachęcać i starać się wszelkiemi sposobami rozwijać tyle chwalebne i pożyteczne przymioty w dowodzonych przez nich oddziałach; albowiem rostropność i dzielność są rękojmią pewnego powodzenia nietylko w małéj wojnie, oficerowie bowiem nawykli na awanpostach do ciągłéj baczności, do umiejętnego korzystania z miejscowych i innych okoliczności, jako to: niedbalstwa nieprzyjaciela, nawet niepogody i t. p., dla wyrządzenia nieprzyjacielowi szkody i otrzymania nad nim moralnéj przewagi, z czasem stosując też przymioty na większą stopę, dają nadzieję pozyskania w przyszłości, w obszerniejszem zakresie, czci i sławy tak dla siebie samych, jak i dla ojczystego oręża.

Podpisał: Głównodowodzący, jenerał-adjutant
Książe *Gorczakow 2gi.*

WIADOMOSC ZE WSCHODNIEGO BRZEGU MORZA CZARNEGO.

8 (20) listopada połączyła się z oddziałem jenerał-majora księcia Bagrationa-Muchrańskiego, kolumna jenerał-majora Brunnera i wojska nasze rozłożyły się na lewym brzegu rzeki Cchenis-Cchale, po drodze prowadzącéj od Marańskiéj stacji pocztowéj, do Choni, pod wsią Ganari.

Główne siły nieprzyjacielskie przeszły tymczasem od Ciwi do rzeki Techur. Przednia ich straż pod wodzą Ferhat-paszy, 10 (22) listopada zbliżyła się ku rzece Cchenis-Cchale i czaty jéj, zjawiwszy się na prawym brzegu rzeki, wszczęły ogień karabinowy z naszą milicją. Zaś 12 (24) listopada tureckie wojska spiesznie się cofnęły, zniszczywszy za sobą most ustawiony na rzece Kabzie i wróciły za rzekę Techur.

(*Inwalid Ruski.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

— Czytamy w dzienniku *Press:*

»Wiadomość którą pierwsi ogłosiliśmy w przedmiocie negocjacji pokoju, bezposrednio zatwierdzonych przez Cesarza francuskiego, dziś potwierdzoną jest ze wszystkich stron. Po czterech tygodniach tajemniczego milczenia, przerywanego niekiedy zuchwałem powątpiewaniem lub dwuznacznemi zaprzeczeniami, prawdziwość tego faktu potwierdzoną jest przez organa rządu. Ale starają się one ile możności pozostawić tę sprawę w jak największej ciemności. Nie mówią nam wcale jakie były propozycje zakomunikowane przez Cesarza Francuzów, nie wspominają w jakim duchu ministrowie nasi roztrząsali te propozycje, co powiedziano, zrobiono lub zdecydowano, jakie są prawdopodobieństwa zadowalającego rezultatu. Te milczące wyrocznie ograniczają się na donoszeniu, że negocjacje odbywają się i że Austrja jest państwem pośredniczącem, resztę każą nam zgadywaé.

Sądzimy że możemy zapewnić, że propozycje co do treści były zatwierdzone przez gabinet lorda Palmerston, że je odesłano znowu Cesarzowi francuskiemu i że bezpośrednie komunikacje w tym przedmiocie otwarte są w tej chwili między dworami Wiednia i Petersburga.

Dzienniki ministerjalne powtarzają teraz za pewność, że Rossja dotychczas wstrzymała się od wzięcia jakiegobądź udziału w negocjacjach. Jeśli przez taką insynuację spodziewają się one podać w wątpliwość szczerotę propozycji i uczynić negocjacje o które idzie, niepopularnemi, w takim razie bardzo niezręcznie służą swemu panu. Możemy przypuszczać że lord Palmerston chętnie usłuchałby propozycji pochodzących od Austrji samej, i że tym sposobem mocarstwa zachodnie przystałyby de facto na uczynienie pierwszych kroków? Cóż w takim razie mają znaczyć wszystkie przechwałki dzienników ministerjalnych, że lord Palmerston zmusi Rossję do błagania o pokój na kolanach, że nigdy nie przyzna Austrji prawa występowania w charakterze pośrednika w tym sporze i t. p.

Ale pominąwszy dawniejsze oświadczenia lorda Palmerston do których zdaje nam się że nie warto przywiązywać wcale ważności, mamy w charakterze Cesarza francuskiego rękojmię szczerości negocjacji rozpoczętych pod jego wpływem.«

— *Examiner* ogłasza następujący artykuł w tym samym przedmiocie:

Nie ma wątpliwości, że żadne z mocarstw zachodnich nie może prowadzić dalej wojnę bez pomocy drugiego i stąd wynika, że skoro tylko jedno z nich uzna, że cel wojny został osiągnięty, pokój powinien być zaraz zawarty. Rady przychylne pokojowi muszą przeważyć, bez względu na to z której strony pochodzić będą. Współdziałanie i zgodność obu narodów potrzebnemi były do prowadzenia wojny, ale głos jednego z nich dostatecznym jest do sprowadzenia powrotu pokoju.

Kwestja ta może być uważaną z różnych stanowisk, ale od chwili zrodzenia się przekonania, że naród uważający się za zadowolony, postanowił nie pro-

---

czną skręcił na zwykłą drogę, a nieoglądając się nawet, pogalopował do domu.

Tymczasem fury zatrzymały się na rynku, Haskiel nacisnąwszy jarmułkę, z zapaloną łajką i niezwykłą powagą szedł ku nim wolniutko, a sądząc się już na pół właścicielem, wyrzekł do chłopa:

— Pokaż no to rżyto.

— Kaj to nie naprzedaj! — odpowiedział tenże opatrując koło od wozu.

— Głupiś!? co ty wiesz, ja kupił! — A nie czekając zezwolenia, sięgnął ręką z zamiarem odwiązania worka.

— A idźno sobie z Panem Bogiem zydzie jakiś! zawołał chłopek odsuwając go niezbyt grzecznie.

— Ny, co to jest, rozbój! to moje rżyto, ja zapłacił 400 zł. słuchajno ty chłop, jak powiem panu to jeszcze dostaniesz!

— Co to? kto to? czego on chce? — krzyknął karbowy przybliżając się do wozu.

— Mój panie wokunom, ja kupił te rżyto od pana Gąsiewski z Wójtostwa, a ten lajdak nie da mi nawet oberżyć.

— Kiedyś kupił od pana tego, to sobie idź do niego — odrzekł karbowy. — To jest owies dla wojska.

— Jakto, owies, jakto dla wojska? — powtórzył przelękniony Haskiel — a kiedy on powiedział że to rżyto i groch.

— Oooo co się ta będę z tobą sprzecał! — Gadam ci ze owies z Makówek dla wojska.

— Aj waj! — krzyknął żyd targnąwszy się za pejsy, aż fajka mu z ust wypadła. To on mię obszukal, ten lajdak, ten szacher. Aj waj co on narobił, ja jemu dam, na kryminał wsadzę, obszukaniec jaki, poczekaj! — A wpadłszy z hałasem do sklepu, pomimo żartów innych żydków i zgromadzonego chłopstwa, kazał czemprędzéj zaprzęgać, poszwargotał coś z żoną i śliniąc brodę, poprawiając czapkę, pojechał ku wójtostwu.

W drodze spotkał jeszcze wracających Haimka i Fajbusia, rozprawiających właśnie o swoim kupnie z pachciarzem. Wszystkich ogarnął jakiś strach paniczny, a zawróciwszy napowrót, piorunem polecieli do dworku pani Gąsiewskiéj.

Jak się możecie domyślić, pana Emila już w domu nie było: on wróciwszy z miasta, po owéj sprzedaży żyta i grochu, kazał w téj chwili zaprzęgać, a pożegnawszy matkę najczuléj z zapewnieniem nabycia powozu, czmychnął nie powiedziawszy nawet gdzie jedzie.

*
* *

Jeżeliście widzieli kiedy moi czytelnicy wezbrany potok wody, który pędząc gwałtownie, wszystko po drodze zamiata, niszczy, druzgoce i wali, to z taką wściekłością, gniewem i hałasem wpadli czteréj znani nam przyjaciele do dworku pani Gąsiewskiéj.— Pierwszą ofiarą ich zapalczywości była biedna ciocia wybierająca się do kościoła: — Gdzie on? co on? obszukaniec! na kryminał, na prezesa, na komornika, stradujemi, sprzedamy, a groch, a rżyto! a dług!!!... wszystko to razem haotycznie zlewało się w jakiś dziwnéj harmonji odgłos, tłumiący pojedyncze słowa i wymówki biednéj kobiety.

— Co to jest? — krzyknęła matka, ukazując się we drzwiach drugiéj stancyjki.

— Co jest: obszukaństwo, kradzież, ten sin, pan Emil sprzedał dziesięcin jedno zboże.

— Tylko cicho bądźcie.

— Co tu cicho za swoje pieniądzów! -- niech odda.

— Ja wam zapłacę, tylko o co tu chodzi!

— No dobrze, niech pani płaci, bo mi jego...— wołali trzymając w ręku rewersa.

— Najprzód — mówiła przelękniona matka — jego rewersa nic nie znaczą, on małoletni.

— Jakto? małoletni — powtórzyli wszyscy naraz otwierając usta i stając w zadziwionéj postawie.

— To za obsiukaństwo zaskarżymy.

— Pozwólcież, ja się ułożę z wami, cóż wam się należy?

wadzić dalej walki, podczas gdy drugi nie może jej sam prowadzić, kwestja ta już jest rozwiązaną. Uporczywa różność opinji dwóch narodów w tym przedmiocie, spowodowałaby rozdrażnienie i oziębłość których koniecznie unikać wypada. Najlepszem co można w takim razie uczynić jest to, żeby oba narody zgodziły się na jedno zdanie. Wszelka niezgoda w tym względzie wywołałaby tylko ziarna innej jeszcze niezgody daleko ważniejszej i szkodliwszej. Nie możemy iść odmiennemi drogami, potrzeba nam iść razem i razem się zatrzymywać, potrzeba pokazać we wszystkiem zupełną jedność i przyjacielską zgodność. W takich przymierzach jak nasze, potrzeba porozumienia, poświęcenia, ustąpień z każdej strony, na korzyść wspólnego celu.

Prawie pewnem jest, że skoro kwestja pokoju zostanie wprowadzoną, a dwa narody i ich rządy nie będą zupełnie zgodne co do warunków, według szczególnych okoliczności wojny i specjalnego charakteru każdego narodu, potrzeba będzie mniej lub więcej korzyści i zadośćuczynienia, a zatem jeden z narodów będzie musiał uczynić poświęcenie. Jest to potrzeba polityczna i im prędzej takie ustąpienie zostanie uczynione, tem lepiej.

Mamy popularne przysłowie które powiada, że gdy dwóch ludzi siedzi na jednym koniu, jeden z nich musi być w tyle drugiego, a przysłowie to tak dobrze stosuje się do konia bojowego, jak do każdego innego. Ten który na przodzie siedzi trzyma lejce i zatrzymuje się lub postępuje naprzód według swojej woli i upodobania.

Nie jesteśmy ludźmi szybkiego działania. Równie powolni jesteśmy w zaczęciu kłótni jak w jej skończeniu. Wytrwałość—albo jeśli kto woli—upor—jest naszą dążnością narodową, a zdaje się że nasi sprzymierzeni skłonni są przyjąć warunki, które niezadowolą wcale pretensji John Bulla. Ale na co szemrać? Byłoby to zupełnie nieużyteczne nateraz a bardzo niebezpieczne na później.

— Nakoniec czytamy w *Globe*:

Pogłoski o pokoju które krążą od kilku dni, nie zupełnie są pozbawione zasady, ale wprowadzilibyśmy w błąd publiczność, gdybyśmy chcieli ręczyć że te pogłoski, opierają się na zasadach tak pewnych jak mówią niektóre osoby. Rossja sama od siebie nie przedstawiła żadnych propozycji, a znana nam jej roztropność niepozwala spodziewać się prędkiego rozwiązania.

Ponieważ Rossja nieofiarowała nam warunków pokoju, nie można przeto powiedzieć, co mocarstwa zachodnie mają rzeczywiście roztrząsać. Położenie sprzymierzonych jest bezzaprzeczenia lepsze niż było w kwietniu b. r. i naród ma prawo spodziewać się, że teraźniejsze warunki będą pomyślniejsze niż te które były proponowane wtenczas kiedy Sebastopol stał jeszcze niezdobyty. Potrzeba nam warunków któreby przedstawiły zupełną rękojmię przeciw przyszłym zaborom ze strony Rossji.

Pomimo negocjacji jakie się odbywają, rząd angielski nieprzestaje jednakże swoich olbrzymich przygotowań do przyszłej kampanji, i gdyby Rossja mogła wiedzieć dokładnie o tych przygotowanich, pewnoby pospieszyła się z zawarciem pokoju.

Anglja w roku 1856 będzie miała 70,000 ludzi na linji bojowej. Flota jej na morzu Baltyckiém liczyć będzie 250 okrętów, z których większa część zbudowaną będzie specjalnie do służby do jakiej są przeznaczone. Teraz już niepotrzebujemy robić próby. Na przyszłą wiosnę Anglja zadawać będzie ciosy godne swojej potęgi. (*Journal de St. Pet.*)

F R A N C J A.

— Piszą z Paryża do berlińskiej *Borsen. Ztg:*

Wielokrotnie mówiłem wam o niezgodności objawiającej się w owem serdecznem przymierzu, i o różnicy jaką należy uważać między demonstracjami urzędowemi i wpół urzędowemi a rzeczywistym stanem rzeczy. Od wczoraj biegała wieść którą przedstawia, jedynie aby zwrócić waszą uwagę na te wskazówki powstającej niezgody.

Jedną z głównych przyczyn tej oziębłości jest niezgoda naczelnych wodzów armji sprzymierzonych i zdaje się, że ta niezgoda sprowadzi zupełną zmianę planów operacji na przyszłą kampanję. Francja, jak mówią, sama zupełnie prowadzić będzie dalej wojnę na wschodzie, zostawiając Anglji kampanję morską na Baltyku.

Tym sposobem siły sprzymierzone działać będą zupełnie oddzielnie i przymierze zachowane jako węzeł polityczny, przestanie być wspólnem działaniem militarnem. Rezultaty i zwycięztwa będą wspólnem i nierozdzielnem dobrem obu narodów. Niechcąc bynajmniej ręczyć za autentyczność tych pogłosek, sądzę, że one są bardzo znaczące, jeśli je porównamy z innemi wskazówkami, które zdają się wróżyć rozprzężenie przymierza które miało być wiecznem, ale które znajdzie sam los co wszystkie poprzedzające przymierza.

— Czytamy w korespondencji z Paryża w gazecie *Nord:*

Postawienie na stopie pokoju armji austrjackiéj i postawa nowéj większości w drugiéj Izbie pruskiéj, są to fakta obudzające wielkie niezadowolenie w świecie urzędowym i zaprzeczające wszelkim świeżym zapewnieniom korrespondentów ministerjalnych. Te wiadomości nadeszły tembardziéj nie w porę, że gabinety Londynu i Paryża zdają się wierzyć jeszcze w powodzenie bliskie negocjacji, których celem jest nakłonić Niemcy, tudzież Szwecję i Dańję, iżby nie odmówiły mocarstwom zachodnim pozwolenia przejścia przez terrytorjum neutralne dla atakowania Rossji. Ten rezultat zostałby osiągnięty, gdyby tylko państwa niemieckie i skandynawskie zezwoliły na przystąpienie do traktatu 2go grudnia, podpisanego przez Austrję. Taki był, jeśli dobrze jesteśmy zawiadomieni, główny cel missji jenerała Canrobert i negocjacji odbywających się pospiesznie z państwami drugorzędnemi w Niemczech.

Mówią także o mniemanych projektach kongresu państw niemieckich. Czyliż prawdziwym kongresem niemieckim nie jest sejm w Frankfurcie? Tymczasem nie można prawie przypuszczać, aby sejm ten dał się nakłonić do przystąpienia do traktatu 2go grudnia, szczególnie kiedy Austrja stawia się na stopie pokoju.

Dzienniki specjalne zdające sprawę z interesów giełdowych, potwierdzają dziś zupełnie szczegóły jakie poprzednio ogłoszono o ważnych niebezpieczeństwach jakie groziły ostatniéj likwidacji i względem rozkazów wydanych bankowi, aby pożyczał ajentom wexlowym. Ale jeszcze wielkie niebezpieczeństwo nie minęło i bardzo obawiają się o likwidację przypadającą w końcu roku.

Bank francuzki i kredyt ruchomości, nie przestają toczyć z sobą wojnę.

— Piszą z Paryża 5 grudnia do *Gazety Augsburskiéj:*

Stosunki między Francją i Austrją, przybierają charakter coraz bardziéj ścisły. I tak hr. Walewski polecił p. Bourqueney aby zakomunikował gabinetowi wiedeńskiemu rezultat negocjacji jener. Canrobert z dworami skandynawskiemi. Dzięki pojednawczym usiłowaniom Anglji i Francji, nieporozumienie między Sardynją i Toskanją zupełnie jest już załatwione.

(*Journal de St. Petersbourg*).

P R U S S Y.

— *Neue Preussische Zeitung* w artykule rozumowanym rostrząsa, czy obecne położenie jest już takie, że nie należy spodziewać się świeżych i stanowczych propozycji mogących sprowadzić pokój. Gazeta ta z wielką słusznością przedstawia, że położenie militarne obu stron wojnę prowadzących, nie uwydatniło się jeszcze tak dalece, żeby jedna lub druga strona były w potrzebie przedstawienia tych propozycji. Dowodzi ona według znanych faktów, iż sprzymierzeni *nie chcą*, a Rossja *nie może* uczynić pierwszy krok co do takich propozycji. »Aż dotąd, mówi *Neue Preussische Zeitung*, mamy tylko nadzieję pokoju i propozycje w tym względzie nie znajdą wiary u zdrowego rozsądku publiczności europejskiéj, dopóki strony nie dadzą poznać czego chcą i pod jakiemi warunkami gotowe będą układać się.

— Piszą z Berlina do *Gazety Augsburskiéj*, że najświeższe wiadomości z Sztokholmu i Kopenhagi, potwierdzają pewność już poprzednio ustaloną, że dwa państwa skandynawskie niezmiennie postanowiły utrzymać dotychczasową neutralność, że zatem tak dobrze jak poprzednio dalekiemi są od przybrania nieprzyjacielskiéj postawy względem Rossji. — Jednocześnie dowiadujemy się z Kopenhagi, że pełnomocnicy którzy zgromadzeni są w tem mieście dla uregulowania kwestji opłat na Sundzie, nie będą odbywali formalnych konferencji, a to z powodu nieobecności delegowanego od rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki.

— Piszą z Memla 6 grudnia do *Ostsee Ztg*:

Od dnia 3 b. m. nie widzieliśmy przybywających tu statków wojennych; jednakże według doniesień z Libawy, jeszcze w dniu 4 b. m. widziano statki nieprzyjacielskie krążące przed tym portem.

(*Journal de St. Petersbourg*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Piszą z Konstantynopola 29go listopada do *Independance Belge:*

Rząd żywo oburzony jest niezmierną liczbą i zuchwalstwem zbrodni popełnianych od niejakiego czasu w Konstantynopolu; ale w obecnym stanie prawodawstwa nie zależy wcale od niego przytłumienie tego złego, albowiem juryzdykcja Porty rozciąga się tylko do jéj własnych poddanych, a wszyscy cudzoziemcy zależą od swoich właściwych ambasad. Stąd wynika że gdy jakiś złoczyńca zostanie aresztowany przez

---

— Mnie 400 zł. i 300 zł.; mnie wsickiego 500, mnie 230....

— Widzicie — odezwała się wzdychając ciężko pani — ja teraz gotowizny takiéj nie mam; ale ot są tu kosztowności... — i zatrzymała się jakby piorunem rażona spostrzegłszy w toalecie dwa czy trzy tylko pierścionki.

— Gdzie te korsztowności? — wrzeszczało żydostwo.

— Skradli mię, skradli! — krzyknęła rozdzierająco upadłszy na ziemię.

— No, mi nie skradli, płać pani!

A w tém zjawił się na progu przecie karbowy, prowadzony przez ciotkę, i wypchnąwszy gwałtem napastników, uwolnił biedne kobiety od dalszego ataku.

VI.

Jarmark walny jarmark! — to słowo cudownych wstrząśnień okolicy, to nadzieja szulerów, roskosz młodych paniczów, zysk kupców i ruinacja nierozsądnych, ma toż samo prawie znaczenie i ten dźwięk łechcący w uszach obywatelskich, co bal w uszach i wyobraźni kobiet. — Nie ma tego kalendarza, w którymby grubo data onego podkreśloną nie była; nie ma téj chaty, tego dworu, w którychby oczekiwano jego zaczęcia z mniejszą cierpliwością, niż para narzeczonych dnia swego ślubu.

Z licznych opisów powieścio-pisarzy, korespondentów gazet i własnego doświadczenia, znacie już szanowni czytelnicy mniéj więcéj ogólną charakterystykę kontraktów Kijowskich, Berdyczowskich, Dubieńskich i t. p. miejsc za Niemnem i Bugiem, ale tutejsze jarmarki zwłaszcza w prowincjach dawniéj Małéj Polski odbywane, mają wcale różną i odmienną od tamtejszych barwę. Już na dwa tygodnie przed zaczęciem jarmarku, po wszystkich dworach robią się przygotowania: gospodynie ładują bieliznę i regestr sprawunków, panowie zaś każą kuć konie do jazdy, czyścić, strzydz, czernić, piłować konie do sprzedaży; najtyczanki się opatrują, smarują, ludzi się przystraja, uczy powozić, wyprowadzać konie i jeździć na nich, a wreszcie szuka się na gwałt pieniędzy, jeżeli ich nie ma gotowych. Spotykając się dwaj obywatele w tym czasie, mówią najprzód: jak się masz a potem będziesz na jarmarku! gdzie stoisz, gdzie masz stajnią? i t. p.

Na takich jarmarkach nie masz tu owych sal kontraktowych, dóbr się nie sprzedaje, pożyczek nie zaciąga, bo od tego są wyższe stopnie faktorów żydowskich. Tu obywatelstwo płci męzkiéj jednéj gubernji, daje sobie niejako rendez-vous, bardzo rzadko w celach handlowych lub spekulacyjnych, a najczęściéj dla przyjemności, porobienia sprawunków, gry, hulanki i t. p. Konie stanowią tu niby główny przedmiot zamiany, lecz setna część zaledwie ma takowe do zbycia, a sami kawalerowie już po deklaracji będący do kupna, przybywają więc na jarmark według zwyczaju, że ojciec ich jeździł, stryj jedzie, brat jedzie, sąsiad się wybiera i t. p.

Czasami zaplącze się i jaki grubszy urzędnik lub kuzynek obywatelski, bo jakżeżby który z właścicieli ziemskich lub dzieci jego, nie mając żadnego interesu, bratał się tam z jakiemiś urzędnikami. Fe, to wstyd, to zapomnienie się, to niehonorowe i niestosowne towarzystwo. Kilku rejentów, kilku komorników i pewna liczba woźnych, prawie z urzędu i dla dogodności panów obywateli musi się znajdować, gdyż wierzyciele łapią tu zawsze dłużników, albo wreszcie ich konie lub sprzęty.

Na kilka dni znowu, ciągną ze wszystkich stron, a głównie od Warszawy tabory kupieckie: szulerzy krajowi, ba nawet czasami i zagraniczni mają pozamawiane stałe mieszkania; restauracje z muzyką prawie wyłażą z pod ziemi, sztuczni jeźdcy i artyści prowincjonalni, urządzają po stajniach stosowne cyrki lub sceny, a nawet kawiarnia Warszawska, z dość liczną i piękną obsługą, wywiesza ogromny szyld w ryku, a co wieczór urządza małe przyjacielskie baliki.

Przed wieczorem w wigilją uroczystego rospoczęci a takiego jarmarku, trzy bryczki każda zaprzę-

policję turecką, postara się aby kancelarja właściwéj ambasady upominała się o niego, a według kapitulacji władze tureckie muszą go natychmiast wydać, poczem zwykle zaraz bywa puszczony na wolność. Tak przynajmniéj zdarzyło się niedawno. Nie będziemy tu wymieniali poselstw które niejako czynią się wspólnikami zbrodni, puszczając winnych na wolność lub im ułatwiając ucieczkę, ale tutejsza publiczność wie o tém dokładnie i mnóstwo skarg odzywało się już w tym przedmiocie.

Takie nadużycia atoli nie mogły się przedłużać bez zachwiania spokojności i bezpieczeństwa poczciwych ludzi. Dla tego w celu położenia im tamy, rząd zwołał zebranie się kancelarji głównych ambasad, w celu naradzenia się nad skutecznemi sposobami zaradzenia złemu, nie uwłaczając bynajmniéj prawom których używają tu reprezentanci państw sprzymierzonych. To zebranie odbyło się wczoraj i słychać że przedsięwzięto wyborne środki, ale jeszcze nie wiemy jakie są one. Najlepszym byłoby wypędzić natychmiast wszystkich złoczyńców, wszystkich włóczęgów i ludzi bez zatrudnienia i osadzić w więzieniu każdego ktoby poważył się powrócić pomimo wygnania.

Jak to zapowiadaliśmy, komissja kontrolująca użycie funduszów pożyczki, upoważniła pierwszą wypłatę w kwocie 300,000 fst. dla ministerstwa wojny na potrzeby armji. Inne wypłaty nastąpią kolejno i w taki sposób że pokrywać będą wydatki wydziałów wojny, marynarki i dyrekcji artylerji.

Rozchodzą się tu od kilku dni pogłoski o bliskich zmianach w gabinecie, ale nie zdaje nam się żeby miały jakąkolwiek zasadę, bo możemy zaręczyć iż wszyscy bardzo są zadowoleni z teraźniejszego gabinetu, czy to w ogóle czy z każdego pojedyńczego członka. Szczególnie ciało dyplomatyczne z wyjątkiem jednego lub dwóch dąsających się, nie byłoby zadowolone z jakiéjkolwiek zmiany zaprowadzonéj w składzie teraźniejszéj administracji.

— Czytamy w *Post Zeitung:*

Listy z Konstantynopola donoszą, że burze na morzu Czarném jeszcze się nie uspokoiły i nie wiemy dotąd ile statków które rozbiły się od 11go do 20go listopada. Nie przewożą już chorych do Bosforu, ponieważ podróż morska musiałaby być dla nich szkodliwą, a przy tém szpitale w Krymie nie są już tak przepełnione.

Jenerał Allonville przybył do Kamysz w dniu 14tym listopada.

Zamiar przeniesienia jazdy sprzymierzonych do Bosforu i do portów Bułgarji i Rumelji, nie przyszedł dotąd do skutku i zdaje się że nie zostanie wprowadzony w wykonanie, ponieważ w skutku przedsięwziętych środków, tak ludzie jak konie będą mogli pomieścić się wygodnie w barakach w Kamysz i Bałakławie.

Według ostatnich postanowień, pozostaną oddziały anglo-francuzkie w Kinburn i Eupatorji. Legja anglo-turecka mieć będzie środkowy punkt swoich operacji w Kercz, a właściwie armja turecka używaną odtąd będzie w Azji. Ostatnie wiadomości z Redut-Kale są z dnia 16go listopada. Mustafa-pasza chciał wziąć na statki w Batum niewolników czerkieskich, ale komendant angielski téj stacji oparł się ich odpływaniu.

— Według korespondencji z Berlina w *Gazecie Augsburskiéj*, Omer-pasza nie ma pieniędzy na zapłacenie swemu wojsku, jak równie środków potrzebnych do transportowania materjału i zapasów, tak że kampanję jego można uważać za zupełnie chybioną.

— Dzienniki sardyńskie donoszą, że sprzymierzeni w Krymie cierpią wielki brak świeżego mięsa, od czasu jak komunikacje z Krymem zostały utrudzone przez ostrość pory roku. Wojsko zmuszone jest żywić się mięsem solonem i ztąd pochodzą liczne słabości jakie między niemi powstały, a mianowicie między korpusem sardyńskim.

— *Zeit* donosi, że według listów z Konstantynopola 29 listopada, zaszły nowe przeciwne roskazy w przedmiocie kontyngensu anglo-tureckiego, który pozostanie ostatecznie w Kerczu, z wyjątkiem jazdy, która jak wiadomo ma zimować w Konstantynopolu.

— Czytamy w *Militärische Zeitung:*

Dowiadujemy się z listu z Redut-Kale otrzymanego drogą przez Warnę, że missja angielskiego ajenta Longworth i adjutanta Omera-paszy, nie znalazła u Szamyla powodzenia jakiego się spodziewano. Naczelnicy czerkiesów nie chcą stanowczo zejść ze swoich gór. Nie zdołano uorganizować powstania na korzyść sułtana, a ludy brzegów czerkieskich zachowują bierną postawę. Omer-pasza pewnym był że jego wylądowanie w Sukum-Kale będzie hasłem powszechnego powstania pokoleń kaukaskich, spodziewał się że je ujrzy przy sobie dla wygnania rossjan z ich prowincji. Widzimy że wypadki zawiodły w zupełności nadzieje serdara.

Szamyl nie jest w dobrych stosunkach z naczelnym wodzem tureckim; ponieważ jeśli turcy posuną się na drodze ku Gruzji, należy spodziewać się że czerkiesi uderzą z tyłu na turków których nienawidzą, aby im nie dopuścić zająć prowincje kraju Zakaukaskiego rossyjskiego. Omer-pasza otrzymał od Porty środki zupełnie niedostateczne i nie śmie oddalić się od brzegów morza Czarnego, które stanowi podstawę jego operacji. Z tych wszystkich okoliczności pokazuje się, że plan Omera-paszy zasadzający się na dostaniu się przez Rion w głąb Gruzji, na pobiciu za pomocą pokoleń górali pod rozkazami Szamyla, armji księcia Bebutowa i na zmuszeniu jenerała Murawiew do odstąpienia od oblężenia Karsu, nie powiódł się zupełnie.

— Pewien prusak mieszkający od kilkunastu lat w Galacz, pisze do Gazety *Zeit*, że bezpieczeństwo publiczne które nigdy nie było przerwane za czasów zajęcia rossyjskiego, teraz ciągle kompromitowane bywa przez kradzieże popełniane codziennie przez żołnierzy austrjackich. (*Jour. de St. Pet.*)

Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.— Uwiadamia że w dniu 23 grudnia (4 stycznia) 1855/6 r. o godz. 12éj w południe, odbyte zostaną w magistracie m. Warszawy w terminie skróconym, przez opieczętowane deklaracje in minus licytacje na: a) czyszczenie kloak i b) wywózkę śmieci, gruzów i innych nieczystości na stacji głównéj drogi żelaznéj w Warszawie. Warunki szczegółowe na przedsiębierstwa te, przejrzane być mogą każdodziennie wyjąwszy świąt i niedzieli od godziny 10éj rano do 2éj po południu w dyrekcji drogi żelaznéj na stacji głównéj tejże drogi, gdzie wszelkie objaśnienia udzielone będą, jak również w magistracie m. Warszawy.— Warszawa dnia 11 (23) grudnia 1855 roku.— Dyrektor jenerał-major, Schenschine. — Naczelnik kancelarji, radca honorowy, Kulikowski.

Magistrat m. Warszawy.— W zastosowaniu się do przepisów lombardowi służących, podaje do wiadomości publicznéj, a mianowicie osób interesowanych:

1) Że licytacja na fanty w rzeczonym lombardzie od dnia 20 grudnia 1850 (1 stycznia) 1851 r. zastawione i następnie prolongowane, jako to: na srebro różnego gatunku i różnych kształtów, brylanty, perły, zegarki, suknie i bieliznę stołową i wszelkiego rodzaju kosztowności których właściciele w oznaczonym ostatecznie terminie nie wykupili lub prolongować zaniedbali, rozpocznie się w dniu 20 lutego (3 marca) r. p. i aż do czasu zupełnego ich wyprzedania codziennie, wyjąwszy dni świąteczne i niedzielne, od godziny 9éj z rana do 1éj w południe, w zwykłym lokalu lombardowym w ratuszu głównym odbywać się będzie. Życzący więc sobie nabycia rzeczonych przedmiotów, zechcą się znajdować w miejscu i czasie wyżéj oznaczonym, a zakupione fanty zaraz po przybiciu kupna srebrem, lub biletami bankowemi płacone będą.

2) Że termin ostateczny do wykupienia lub prolongowania wzmiankowanych fantów srebrnych i złotych do d. 8 (20) stycznia 1856 r., innych zaś do dnia 3 (15) lutego t. r. oznaczonym został; dla tego interesowani, a mianowicie właściciele takowych, przed upływem powyższego terminu do kasy lombardu o wykupienie lub prolongowanie zgłosić się są obowiązani; fanty wszelkie przed dniem 20 grudnia (1 stycznia) 1850/1 r. zastawione, bezwarunkowo wykupione być winny, inaczéj sprzedaży na licytacji niezawodnie ulegną.

3) Że wszyscy, którzy nie wykupiwszy dotąd fantów swoich w czasie właściwym, mimo niniejszego ogłoszenia, na własny interes tyle staną się obojętnemi, iż nie będą korzystać z czasu wyżéj oznaczonego do wykupienia lub prolongowania zastawionego fantu, a mianowicie, którzy takowego wykupna przed dniem 8 (20) stycznia r. p. co do wyrobów złotych i srebrnych, a przed d. 3 (15) lutego r. t. co do innych nie dopełnią, sami sobie winę przypiszą, gdy zastawione przez nich fanty złote i srebrne nie trzymające prób przepisanych, niezawodnie w wykonaniu art. 3 Najwyższego ukazu z dnia 10 (22) kwietnia 1851 r. o zaprowadzeniu w Królestwie jednostajnych prób złota i srebra, oraz art. 29 zaprowadzającego w tym celu probiernie przy mennicy Królestwa, w téjże mennicy Królestwa sprzedane, albo tamże stopione, a inne w lombardzie sprzedane zostaną.

4) Ażeby się nikt z osób interesowanych niewiadomością o niniejszém obwieszczeniu usprawiedliwiać nie mógł, takowe przez pisma czasowe, jako to: Gazetę Rządową, Policyjną, Warszawską, Codzienną, Dziennika i Kurjera Warszawskiego trzykrotnie do wiadomości publicznéj podane, niemniéj przez przylepienie drukowanych egzemplarzy onego w miejscach publicznych i obwołanie po mieście przy odgłosie trąby ogłoszoném zostanie. — Warszawa dnia 7 (19) grudnia 1855 roku.— Prezydent, rzeczywisty radzca stanu, *Andrault*.— Naczelnik kancelarji, *Luceński*.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Chcę sobie pohulać.—Szał wspomnień.*

Dziś rano stopni zimna 5, wczoraj w poł. zimna 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 6.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Tabela wygranych 5éj klasy 86éj loterji klasycznéj.

żona ognistą czwórką w krakowskich chomontach, wjechały z szumem, trzaskiem i strzelaniem biczów do miasta.

Za niemi dopiero coś nakształt wózka, czy powozu, bo zupełnie oryginalnego kształtu i urządzenia, wleciało pędem strzały na rynek. Bez woźnicy kilku młodych obywateli z brodami i bez bród, z wąsami, hiszpankami, w dziwacznych ubiorach, a w dziwaczniejszych jeszcze pozycjach, siedziało w téj klekotce ochrzczonéj nazwą amerykanki; jeden z nich stojac na przodzie, podcinał konie z caléj siły i krzyczał:

— Z drogi, hej z drogi!

Całe miasto wyległo przed sień na przypatrunek, a nasi bohaterowie, pomiędzy którėmi znajdował się i Emilek, okrążywszy raz, drugi i trzeci rynek, podobnie jak w owych wierszykach:

„Nie z potrzeby ale z mody
Leciał pędem panicz młody!..."

zawadzili gdzieś o kamień przecie, swojskiéj roboty amerykanka prysła, a jéj męczennicy jak promienie koła rosciągnęli się po ziemi. Zestrachane konie poszły daléj z resztkami dyszla, a nasi panicze, wobec zgromadzonéj i śmiejącéj się rzeszy, zbierając swoje manatki, na pół z płaczem i przekleństwami ruszyli w ulicę.

Emilek stłukłszy sobie łopatkę, położył się zaraz w łóżko, inni zaś mniéj poszwankowani, śpieszyli oddać wizyty krewnym, przyjaciołom i znajomym.

Na drugi dzień z rana, kiedy całe miasto panów, spoczywało jeszcze snem głębokim po tylu nocnych trudach, — niecierpliwy Emilek z tysiącem złotych w kieszeni, wesoły, szczęśliwy, wybiegł z mieszkania z zamiarem obejrzenia powozów. Stąpając powoli, nie mógł się napatrzyć tylu różnorodnym przedmiotom, rozłożonym ponętnie przed sklepami kupców. I to potrzebne, i to by się zdało, ach jakie to śliczne, a co to kosztuje, te i tym podobne wyrywały się mu pytania, w miarę jak omijał wystawy. Aż tu spojrzy napis: „Magazyn ubiorów Warszawskich." Wstąpmy co to szkodzi: zobaczę jakie też mody; — szepnął sobie przestępując próg sklepu.

— A co to jaśnie pan potrzebuje? — zapytał wychodzący z drugiéj stancyjki, chudy, czarny i wysoki żydek — Może futra? — dokończył kłaniając się czapką i obcierając usta po śniadaniu.

— Czy masz futra? — bąknął machinalnie Emilek.

— Ny, jakże, ia tem handluje od lat 15. Całe Warszawe zna moje skład.

— No to pokaż no coś porządnego?

— W ten moment, niech jasny pan siada — mówi ścierając połą surduta powalany stołek. Ja tujaśnie panu fain futro wybiorę. Moszek, podaj tam futro!

Rozczochrany Moszko skoczywszy na pułki, wywlókł ogromny płaszcz szopowy i przyniósł go ku drzwiom.

— Ale nie szopy, ja bym chciał:..

— Już ja wiem, już ja wiem, jasny pan chce co dobrego. Ny dawaj niedźwiedziów.

Przyniesiono psy sybirskie dobrze kasztanowate, kupiec popatrzył badawczo w twarz Emilka, i potrząsnąwszy kilkakroć kołnierzem zawołał:

— A co fain futro?

— Nie — odrzekł skrzywiony Emilek — ja nie chcę płaszcza, może jest algierka.

— Dla czego nie ma bić? u mnie wszystko jest. A zobaczywszy że Moszko wyciąga elki, krzyknął z gniewem.

(Dokończenie nastąpi.)

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 (30) Grudnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.